

p. Jaworski

Stron 28

Cena 1/6

Życie

21 KWIETNIA 1957

Rok XI

Nr 16(513)



ZMARTWYCHWSTANIE

(Szkola Sienieńska; ok. 1360)

Witaj, o Królu nasz, Synu Dawida, Odkupicielu świata, o którym prorocy śpiewali, iż przyjdzie ocalić dom Izraela. Ciebie bowiem Ojciec zesłał na świat jako ofiarę dla jego zbawienia. Ciebie, którego oczekiwali wszyscy święci od początku świata, a teraz: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!

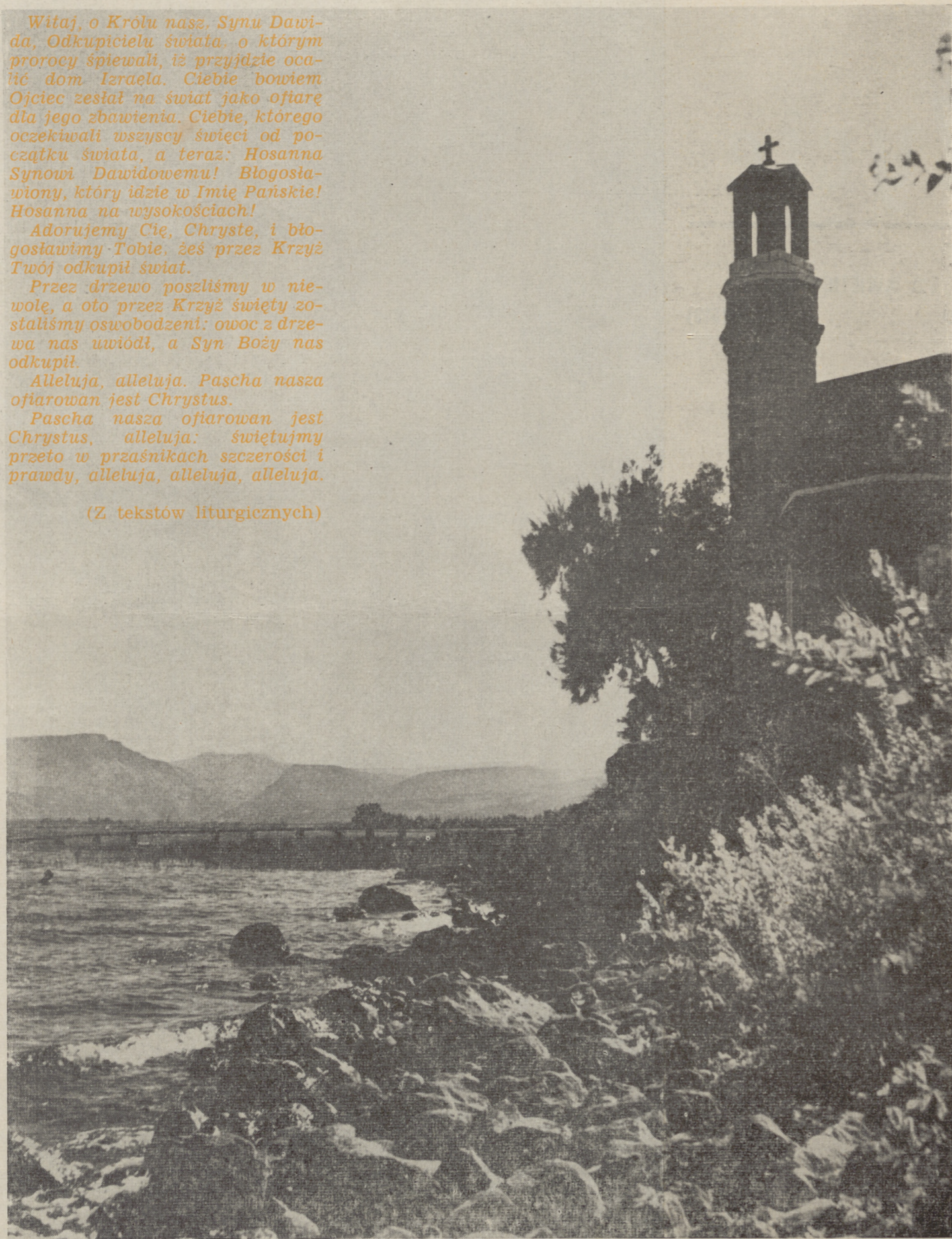
Adorujemy Cię, Chryste, i błogosławimy Tobie, żeś przez Krzyż Twój odkupił świat.

Przez drzewo poszliśmy w niewolę, a oto przez Krzyż święty zostaliśmy oswobodzeni: owoc z drzewa nas uwiódł, a Syn Boży nas odkupił.

Alleluja, alleluja. Pascha nasza ofiarowan jest Chrystus.

Pascha nasza ofiarowan jest Chrystus, alleluja: świętujemy przeto w praśnikach szczerości i prawdy, alleluja, alleluja, alleluja.

(Z tekstów liturgicznych)



Jezioro Galilejskie i kościół „Mensa Christi”



ZMARTWYCHWSTANIE

Dzisiaj z perspektywy przeszło dziewiętnastu wieków łatwiej jest uwierzyć, że Chrystus Pan rzeczywiście zmartwychwstał niż wówczas, gdy po raz pierwszy usłyszano tę nieprawdopodobną wieść. Dzisiaj bowiem mamy cały szereg niezwalczonych dowodów, najbardziej wiarogodne i historyczne świadectwa o zmartwychwstaniu Chrystusa, a wówczas wszystko zdawało się przemawiać przeciwko takiej możliwości, zwłaszcza, że pod wpływem tak oczywistej kłębki na Kalwarii nie brano w ogóle w rachubę możliwości Boskich.

Nam, którzy znamy ciąg dalszy historii Jezusa Chrystusa, łatwiej jest zrozumieć Boską logikę Jego życia, śmierci i zmartwychwstania. Lecz ci, którzy patrzyli z bliska na Jego śmierć w opuszczeniu przez Boga i ludzi, czyż mogli sobie wyobrazić ten ciąg dalszy? Dla nich Chrystus został pogrzebany raz na zawsze jak każdy człowiek. Nikt nie liczył się z możliwością Jego powrotu do życia. Ani przyjaciele, ani wrogowie.

Tak niedawno jeszcze żywy Chrystus wypełniał swą osobowością dusze i serca swych Apostołów i uczniów. A teraz zapanowały w nich ciemności Jego grobu, poczucie wspólnej i nieodwracalnej klęski, żal, zawód i beznadziejność. Byli do głębi przekonani, że gdyby ich Mistrz mógł zatryumfować nad przemocą zła i zapewnić swej nauce zwycięstwo — to by dokonał tego za życia, zanim oddał ostatnie tchnienie. Skoro zaś stało się inaczej niż sobie wyobrażali, miało to dla nich tylko jedno znaczenie: że wszystko stracone.

Z żywym Chrystusem łączyli najwspanialsze nadzieje swego życia — po zmarłym nie spodziewali się już niczego. Dla nich już na zawsze przestał działać ten nadludzki umysł i wszechmocna wola. Na zawsze zamilkły te usta, które głosiły słowa powołania do życia Bożego, wezwania do czynów sprawiedliwości i miłości, słowa przebaczenia i miłosierdzia, pociechy i błogosławieństwa. Zgasły te oczy, które jaśniały od blaskiem Bóstwa i wieczności — i przenikały tajniki dusz ludzkich. Przybito do krzyża te ręce, które dobrze poznały trud pracy ludzkiej w warsztacie ciesielskim, wznosiły się do nieba o łaski dla ziemi, i tak hojnie rozdzielały dobrodziejstwa Boże. Przygwożdżono również te nogi, którymi przemierzył On ziemię ojczystą, niosąc dobrą nowinę dla współbraci. Przebito wreszcie to Serce, które ukochało ludzi ponad ziemską miarę. Jakże bolesne to były dla nich wspomnienia.

Spośród Apostołów jedynie św. Jan odważył się pożegnać umierającego na krzyżu Jezusa. A nikt z nich nie zajął się pogrzebem swego Mistrza. Skończyła się ich dotychczasowa

droga z chwilą, gdy okrutna niesprawiedliwość pograżyła w śmierci Tego, który był dla nich jednocześnie Prawdą i Życiem.

Jeśli tak o Chrystusie sądził Jego przyjaciele, to jak mogli sądzić wrogowie w swoich zbrodniczych myślach przy akompaniamencie złej woli? Dla nich tym bardziej nie ulegało żadnej wątpliwości, że w wiadomy sposób rozwiązali trudny i kłopotliwy dla siebie problem Jezusa z Nazaretu raz na zawsze. Z grobu przecież nikt nie wraca. A oni zrobili wszystko, co było w ludzkiej i szatańskiej mocy, aby Go pozbawić życia i rzucić na pastwę grobu tak, by już nigdy nie pojawił się na ludzkim horyzoncie.

Czyż w tych warunkach, gdy zarówno wrogowie jak i przyjaciele Chrystusa byli pewni, że sprawa Jego została ostatecznie przesądzona oczywistą śmiercią i grobem, mogła powstać jakaś legenda o Zmartwychwstaniu? Z wszelką pewnością — nie. Tylko zła wola i umysły nie liczące się z obiektywnymi faktami mogłyby przypisywać galilejskim rybakom to, do czego żadną ludzką miarą nie byli oni zdolni, co w ich psychice nie znajdowało absolutnie żadnego potwierdzenia. Wszystkie natomiast fakty zgodnie świadczą, że nie z ich wiary i nadziei zajaśniała prawda o Zmartwychwstaniu, bo oni tej właśnie wiary i nadziei nie mieli.

Jeśli dzisiaj po świecie całym rozbrzmiewa z ust setek milionów radosne, tryumfalne Alleluja, jeśli dzisiaj mówimy po tylu wiekach o Zmartwychwstaniu i oddajemy cześć Zmartwychwstałemu, to dlatego, że zaistniał fakt prawdziwy a nie legenda. I ten fakt przewyższający rozum ludzki i wyobraźnię przemienił klęskę w zwycięstwo i jak pochodnią niezwykłej Prawdy zapalił tę wiarę, która płonie po dziś dzień, a żadne fale kłamstw i przesładowań nie były i nie są w stanie jej zagaszczyć. Rozjaśnił ciemności grobu i umysłów ludzkich. Dokonał przeobrażenia dusz. Stał się najważniejszym i najradośniejszym faktem w historii Chrystusa i całej ludzkości, faktem potwierdzonym przez Boga i ludzi.

Chrystus zmartwychwstał prawdziwie. Połączył na nowo swą duszę ludzką z ciałem mocą swego Bóstwa, które ani na moment nie przerwało unii hipostatycznej z Ciałowiecznym. Połączył na nowo to, co tak brutalnie rozłączyła złość i przemoc ludzka. „Na nic straż, pieczęć i skała nad grobem Pana się zdała”. Powrócił do życia wbrew krótkowzrocznym mniemaniom ludzkim jako dawca życia i zwycięzca śmierci. Ukazał się wielokrotnie i dał się poznać widzialnie i dotykalnie. Właściwie mówiąc, Jego Zmartwychwstanie nie powinno

było być dla nikogo niespodzianką, kto znał Jego naukę i czyny. Zapowiadał przecież niejednokrotnie, że „dnia trzeciego zmartwychwstanie“ (Łuk. 18, 34) i że ma moc ofiarować swe życie i znowu je odzyskać (Por. J. 10, 18). Św. Jan Chryzostom powiedział: „Jeśli Chrystus nie powstał z martwych, to nie mogłoby być prawdą, że się On w ogóle narodził“. Swoim ludzkim życiem i śmiercią udowodnił, że był prawdziwym człowiekiem, a zmartwychwstaniem swoim dał zapowiedziany dowód, że był również prawdziwym Bogiem. Zadość uczynić bowiem Sprawiedliwości Bożej i dokonać dzieła Zbawienia mógł tylko ktoś równy nam swą ludzką naturą i równy Bogu swym Bóstwem. A więc Jezus Chrystus jako Bóg-Człowiek wziął na siebie skutki grzechów ludzkich i złożył przebłagalną ofiarę. Doświadczył na sobie cierpienia i naszej śmiertelności, by nam zapewnić udział w swojej nieśmiertelności, by nam umożliwić uczestnictwo w życiu Bożym, którego żaden ziemski grób nie pochłonie na zawsze i nie unicestwi. Od Boga ono bowiem pochodzi i do Niego tylko powróci po ziemskiej pielgrzymce. „Kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie na wieki“ zapewnia nas Chrystus, który o sobie powiedział: „Jam jest Zmartwychwstanie i Życie“. A jakż sens miałyby te słowa, gdyby po nich nie nastąpił rzeczywisty fakt zmartwychwstania? Jakż sens miałyby w ogóle cała nauka Jego, gdyby On był choćby największym z ludzi, ale tylko człowiekiem? Św. Paweł nie pozostawia tu żadnej wątpliwości: jeśli Chrystus nie powstał z martwych, daremna byłaby wiara nasza. (Por. I. Kor. 15, 12-17.) Nie mielibyśmy najważniejszego sprawdzianu i potwierdzenia Jego Bóstwa i całej nauki. Prawdziwość bowiem i wartość wszystkiego co mówili zależała od tego, kto to mówił: Bóg czy człowiek.

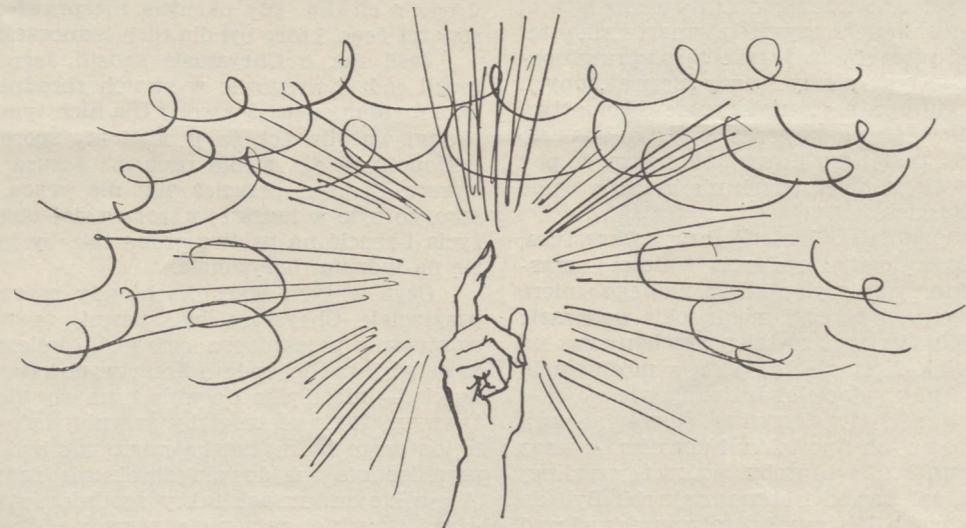
Skoro Chrystus zmartwychwstał, to znaczy, że mówił

i działał Bóg w ludzkiej postaci. A więc nie dziwnego, że Zmartwychwstanie i nauka Jego jest zwycięską prawdą w swoim pochodzie dziejowym, w swojej ofensywie i defensywie. Ściśle rzecz biorąc, prawda ta łatwiej zdobywa rozum ludzki niż wolę. Wola bowiem potrafi przeciwstawiać się nie tylko ludzkim, ale i Boskim argumentom. Zła wola z góry przesądza w co uwierzy, a co odrzuci. Są ludzie, dla których mają znaczenie wyłącznie fakty i argumenty nie związane w jakikolwiek sposób z pojęciem Boga i cudu.

W ciągu wieków niewiara czyniła wszelkie próby, posuwała się do najbardziej niedorzecznych hipotez, byle tylko podważyć fakt Zmartwychwstania. Lecz wykazała jedynie swą mentalność beznadziejności grobowej i bezsilność wobec Boskiej potęgi Chrystusa zmartwychwstałego, który żyje i działa w Mistycznym Ciele swoim. Kościół jest Jego ziemskim życiem wśród ludzi i najwymowniejszym dowodem „że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera“. (Rzym. 6, 9) Niewiara materialistyczna widzi tylko możliwości grobu i w dziwnym zaślepieniu ukazuje grób jako ostateczną perspektywę ludzkości. I z konsekwencją godną lepszej sprawy czyni wszystko, by ludzkość osiągnęła ten cel materialistyczny, nie czekając zbyt długo.

Kościół ożywiony duchem Zmartwychwstałego, widzi i wskazuje inne, jasne możliwości, a przede wszystkim, Boski cel życia naszego, które zatriumfuje nad śmiercią. Mocą łaski Chrystusowej wyprowadza nas z niewoli i ciemności grzechów. Umożliwia tę rezurekcję duchową, która jest pierwszym zwycięstwem wiary nad niewiarą, ducha nad materią — i prowadzi do ostatecznego, zwycięskiego Alleluja.

Ks. mgr Kazimierz Sołowiej



DANTE ALIGHIERI

ODKUPIENIE *)

*Nie chcąc się poddać woli, co dlań chowa
wędziło, człek ów co nie był zrodzony
siebie i ród swój potępieniem psowa.*

*Stąd rodzaj ludzki w błędzie pogrążony
chorzał, niemocą złożon, wieków siła,
aż Słowo Boże zejść chciało w te strony,*

*aby naturę, co się oddaliła
od Stworzyciela, złączyć z Swą Osobą
czynem miłości, co sama starczyła.*

*Teraz bacz, co się wyklada przed tobą:
owa natura, z Twórcą swym złączona,
choć dobra, szczerą przed grzechu żalobą,*

*lecz sama przez się była wypędzona
z raju dlatego, że się oderwała
i z drogi prawej i z wieczności łona.*

*Nie mógł ci człowiek własną swoją siłą
zadość uczynić, bowiem tak głęboko
postuszeństwo go potem nie zniżyło,*

*jak wprzód zuchwalstwem chciał się wznieść
[wysoko;*

*toć jest przyczyna, dla której nie zdoła
nikt zadość czynić z tą ziemską powłoką.*

*Żaden by inny sposób nie był sprawił
takiej odpłaty, gdyby się Syn Boży
nie był poniżył, gdy się w ciełe zjawił.*

(Tłum. Aliny Świdorskiej)

*) Boska Komedia, Raj, pieśń VII.



PAN WSTAŁ Z MARTWYCH, A UKAZAŁ SIĘ PIOTROWI

(FRAGMENT Z POWIEŚCI „SZYMON SYN JONY” — J. KĘDZIORY)

...Zebrali się wszyscy wokół łoża, na którym spoczywał Jezus i spojrzeli na Piotra.

Ten, wspomniawszy naukę Mistrza, iż modląc się, nie trzeba mówić wiele, jako czynią poganie, ozwał się:

— Ojciec nasz, który jesteś w niebieszech. Oto prosimy Cię w Imię Syna Twego, Jezusa; napełnij serca nasze, a myśli daj męstwo w potrzebie.

A oni powtarzali za nim słowa.

I była jedność w sercu ich i w myśli.

Gdy powstałi ozwał się Natanael:

— Przyszło mi na myśl, iż jako nas posyłał Pan za życia swego, tak nam wypadnie teraz po dwóch rozejść się i nauczać. Czyli wam to...

Nie dokończył słów swoich, gdy do wieczernika wbiegła Maria z Magdali.

Odrzuciwszy zasłonę, ukazała im twarz, na której widne były ślady łez.

Głosem przerywanym ze zmęczenia i wzburzenia wyrzuciła prędkie słowa:

— Byliśmy u grobu Pana... aby ciało Jego... Kamień odwalony. Niemasz Go. Rzekli nam dwaj, że wstał z martwych, jako zapowiedział. Kazali wam oznajmić, byście szli do Galilei. Tam was uprzędzi.

Uczniowie nic z tego nie mogli wymiarkować, jeno chyba tyle, że z żalu błęd się czeplił jej głowy. A choć pytali, by się czegoś więcej dowiedzieć, Maria z Magdali mówiła wciąż o owych dwóch, których nazwać nie potrafiła, ani wiedziała kim-by byli.

Widząc tedy, że niewiasta zbyt jest wzburzona w duszy swojej, by jasno mogła sprawić rzecz całą, rzekł Piotr:

— Ostanicie bracia i czekajcie. Sprawdzić nam trzeba te słowa, a nijak nam wychodzić wszystkim w obliczu nienawistci Żydów. Ale pójdę ja, a rzecz zbadawszy, powiem wam.

Wyrwał się Jan:

— Ja z tobą!

— Tak też niech będzie.

Ostawiwszy tedy towarzyszy w poruszeniu niezwykłym, sami szli, biegnąc prawie, do grobu, kędy położon Jezus.

Nic wszakże do siebie nie mówili, bowiem po dniach ciężkiej próby ledwie przytomni byli od burzy, co się w nich rozpełtała ostrym błyskiem słońca wielu, to znów ponurym

lśnieniem czarnych błyskawic. Od srogich smagań mroźnego wiatru pachnącego wiosną. Z głębin mrocznych przepaści wynurzał się ku góróm niebochłonny, by znów w zmrzeniu oka znaleźć się w głębiach ciemności.

W owej burzy myśli żadna nie mogła się wyjawić, wyraźnie, aczkolwiek dając znaki swojego istnienia, tym-ci większe zamieszanie czyniła w sercu ich.

Biegnąc, nie widzieli dnia wstawającego, ni ludzi. Nie słyszeli ziorzeczeń tych, których potracali.

Jan wyprzedził Piotra.

Toteż ten przybieżawszy za nim, dostrzegł go nachylonego nad wyjściem, a nie śmiejącego wejść.

Piotr przysiął się, wstępując. A za nim Jan.

Na podwyższeniu kamiennym, gdzie położono Jezusa, widzieli obaj pozostawione prześcieradła, którymi był owinięty i chustę — która była na głowie Jego — zwinioną osobno.

Spojrzeli na siebie. I wydało się Piotrowi, że Jan ma oblicze anioła, gdy szeptał:

— Pan nasz wstał z martwych...

W słowach jego poczuł Piotr radość tak nieogarnioną, jakiej nie zwykli znajdować ludzie świata tego.

Radość towarzysza drażyła w duszy Piotrowej jakies uczucia, których wielkości objąć nie mogli.

Stał tedy, jak stałoby dziecko, patrząc na rzecz dla siebie niepojętą.

Ozwał się Jan:

— Idę do Marii, Matki Jego, aby Jej oznajmić jak najrychlej. Bowiem umierając, uczynił mię synem Jej, a Ja nazwał Matką moją. Idę do Niej... Idę...

Widząc odchodzącego, znów zdało się Piotrowi, jakoby miłość i radość człowieka tego jaśniała zeń pięknością światła.

Gdy Jan zniknął, Piotr uznał, iż trzeba mu iść do towarzyszy, a oznajmić co znaleźli obaj.

Wszakże zwątpienia go naszły.

Czyliż może im rzec, że Pan wstał z martwych, jako wierzy Jan? Jeśli spyta który z nich, skąd mu to, iż Jezus wstał, cóż odpowie? A jeśli spyta drugi, czyli też nie ukradli ciała Jego faryzeusze, aby je ukryć, cóż odpowie?

Wnet jednak począł sobie wyrzucać, że jest małej wiary. Czemuz to u Jana nie było ani kropli zwątpienia?

Szukając w zakamarkach duszy swojej dojrzał, iż nie jest, aby nie wierzył. Ale rzecz towarzysom „Pan wstał z martwych”, jest rzeczą wielką.

I na to nie czuł w sobie mocy.

Wyszedszy z grobowiska, zatoczył się; może iż światło dnia go olśniło; albo też osłabion był duch jego, żyjąc w dnach ostatnich bardzo wiele.

Nagle rozjaśnił się w sobie; iż znalazł, co rzecz ma braciom. A jakby do nich mówił, ozwał się:

— Czyliż dla Pana naszego było coś niemożliwego, jeśli uczynić zechciał?

Odpowiadając mu głos, rzekł:

— Zaprawdę, dobrześ powiedział

Podniósł Piotr oczy swe z zamyslenia.

A gdy spojrział, poznał w mówiącym Tego, którego widział na górze Tabor.

Jako błyskawica zapaliła się w nim myśl:

— Pan jest!

Upadłszy na twarz, oczu wnieść nie mógł.

Jezus ozwał się:

— Wstań, a nie bój się.

Piotr dźwignął się. Wszakże nie stało mu sił, aby wstał z kolan. Wyciągnawszy ręce ku Jezusowi, z całej duszy swojej krzyknął szeptem:

MILUJESZ MNIE WIĘCEJ NIŻLI CI?

(FRAGMENT DRUGI)

A Pan wejrząwszy nań, spytał cicho:

— Szymonie synu Jony! Milujesz mnie więcej niżli ci?

Piotr otworzył usta swoje, aby odrzec. Atoli szept nie mógł się z nich wydobyć. Jenó duch jego wołał:

— Tak Panie! Ty wiesz, że Cię miłuję!

Rzekł mu:

— Paś baranki moje.

Tej chwili wspomniały się Piotrowi słowa Jezusowe, które wyrzekł przy pierwszym spotkaniu: „Ty jesteś Szymon syn Jony. Ty będziesz opoką, a Piotrem nazowię cię narodowie świata”.

Może też przez podobieństwo wezwania wspomniały mu się tamte słowa i związały z tymi, które teraz rzekł Pan. A choć nie rozumiał jasno, czuł w sercu swoim rzecz wielką z onej mowy płynącą.

Równo zaś z tym uczuł raz jeszcze, że nie stracił miłości Nauczyciela swego; który jako wtedy, tak i teraz oddaje w ręce jego rzecz wielką, choć się pokalał zaprzaństwem.

Krokiem nierównym odszedł ku towarzyszom swoim, aby im pomóc. Bowiem jak oko człowiecze nie może patrzeć w rozgrzane słońce, tak ci i dusza ludzka za słaba jest, aby znieść mogła miłosierdzie i wielkość Boga; aby nie spłonęła jako motyl w blaskach pożaru.

I inni, podobne jakieś czucie musieli mieć w sobie, bowiem ruszali się jakby senni około porządków sprzętu swojego i ryb ulowionych.

Czasem też któryś ukradkiem zerknął ku Człowiekowi onemu. A nie poznając Go z oblicza, iż miał je odmienione, wiedzieli przecie, że Pan jest.

Siedział przy ogniu i pieki ryby, które ulowili.

A gdy zasiedli z Nim wokół ognia, dzielił je pomiędzy nich. Także chleb, łamiąc, dawał im.

Gdy zaś jedli, spytał powtórę:

— Szymonie synu Jony! Milujesz mnie?

Piotr ochłonął już nieco z zamroczenia duszy swojej. Mógł tedy wyraźniej odrzec:

— Tak Panie! Ty wiesz, że Cię miłuję!

Rzekł mu Jezus:

— Paś baranki moje.

Słyszając wszyscy, radowali się. Bowiem myślał każdy, że jeśli tego, który się zaprzął, nie odtrąca, ale jako mu przewodnictwo nazaczył, tak też je zachowuje dla niego, podobnie i oni nie stracili nic z miłości Jezusowej; choć rozbiegłszy się, pouciekali i skryli się, strachem przejeści.

Jan zaś, który takich zwątpień nie miał, radował się

— Panie...!!!

A byia w jego okrzyku radość taka, jaką został napel-nion przed chwilą Jan. Byia zaś bojaźń i rozpacz nie mniej ogromna: iż odtrąconym być może. Było przeto i błaganie. Było zaś uwielbienie, iż co był widział przed czasem na górze Tabor, teraz mu objawionym zostało.

By zaś nie moc Boga, nie byłyby zdolen znieść człowiek ani siły doznanych czuc, ani wielkości ich.

Albowiem nie jest to na miarę człowieczą.

Widząc Jezus duszę jego, rzekł mu:

— Synaczkę mój. Pokój z tobą. Idź, a oznajmij braci twojej, coś widział. I oczekujcie pospołu, aż ku wam przyjdę.

Gdy zaś w duszy Piotrowej nad wszystko inne wybuchło czarnym płomieniem co by uczynił, dojrzał, iż uśmiechnął się Jezus ku niemu tak, jak jeno Bóg potrafi się uśmiechnąć.

Stracił Piotr z oczu Mistrza-Boga.

A czas niejaki leżał, jako człowiek porażony gromem.

Kiedy zaś wstał, czuł na sobie nieludzki ciężar wielkości i miłości.

Który go podniósł lekkością obłoku, jakoby na skrzydłach promieni.

Nie wiedział, kiedy stanął przed braćmi.

Lecz gdy stanął, choć nie rzekł i słowa, wiedzieli wszyscy.

— Pan wstał z martwych, a ukazał się Piotrowi.

niemniej niż inni; bo umiłowal ich za to, że oni umiłowal Mistrza jego.

Co tedy posiał wpośród nich Jezus, miłość społeczną, wszedło już i wydawało owoce.

Lecz nawet nie wiedzieli o tym; podobnie jak widzący nie myśli o tym, że widzi.

Gdy zaś skończyli jeść, po trzecie spytał Jezus:

— Szymonie synu Jony! Milujesz mnie?

Zatrwożyło się serce Piotrowe przerażeniem wielkim i uderzyło wspomnienie zaprzaństwa z siłą tak wielką, jakby to uczynił tej chwili. A jak już nieraz bywało, z radości się-gającej niebios, spadł w otchłań rozpacz:

— Oto Mistrz nie dowierza; iż po trzykroć pyta.

Rzekł więc ze smutkiem i z bólem tamtych dni strasz-nych:

— Panie! Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że Cię miłuję.

Oblicze jego poblądło było i szare jak ziemia spalona słońcem.

Lecz niedługa była chwila boleści jego, gdyż Jezus uśmiechnawszy się doń radośnie, rzekł:

— Paś owce moje.

Jako też gdy deszcz spadnie na spieczoną ziemię, a wnet zielenieje życiem, tak ci i Piotr ożył w sercu. I rozjaśniło się oblicze jego.

Atoli inne myśli go nawiedziły. Zaprzagnął tej chwili wyrównanie dać za występki swój. Zaprzagnął uczynić coś, czym-by mógł zmazać winę swoją.

Toteż gdy posilili się, a towarzysze jego odpoczywali w cieniu palm, idąc wybrzeżem spytał Piotr:

— Panie! Co uczynić mam, abym był godzien miłości Twojej?

Wejrzał Jezus w głąb oczu jego i rzekł mu:

— Zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie: gdyś był młod-szy, opasowałeś się i chodziłeś, kędyś chciałeś. Lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twe, a inny cię opasze i po-prowadzi, gdzie ty nie chcesz.

Przeczuł Piotr więcej niż rozumiał: iż śmierć męczeńska czeka go w starości. Jeśli zaś krzyż mu wypadnie jako Mi-strzowi jego?...

Jeśli to wyrównaniem być ma, Bogu Przedwiecznemu niech będą dzięki.

A schyliwszy się do kolan Jezusowych, rzekł słowami słyszany gdzieś, a które mu się teraz wysunęły, jako jego własne:

— Niech mi się stanie według słowa Twego.

I tej chwili głęboki spokój wstąpił weń.

PAUL CLAUDEL

...WIĘC MÓWISZ, ŻE DZIECIĘ MOJE ZMARTWYCHWSTAŁO?

FRAGMENT AKTU IV SZTUKI „ZWIASTOWANIE“

W przekładzie Olgi Zeromskiej i Zbysława Wilczyńskiego

AKT IV

(Jakub Hury siada przy stole i przygląda się Wiolanie w milczeniu)

WIOLANA (budzi się i wyciąga rękę): Gdzie jestem i kto jest przy mnie?

JAKUB: To Monsanvergie i ja jestem przy tobie.

WIOLANA: (dawnym dźwięcznym głosem): Dzień dobry, Jakubie.

(milczenie)

Czy jeszcze, Jakubie, masz żal do mnie?

JAKUB: Rana ciągnie krwawi.

WIOLANA: Biedny chłopcze.

A ja? Myślisz, że nie cierpiałam?

JAKUB: Kto kazał ci całować tego trędowatego?

WIOLANA: Jakubie, powiedz mi prędko, co masz na sercu i zapomnijmy o tym wszystkim. Bo musimy powiedzieć sobie jeszcze wiele innych rzeczy.

I chcę usłyszeć z ust twoich te słowa najmilsze:

Droga Wiolano... słodka Wiolano...

A pozostało nam bardzo mało czasu.

JAKUB: Nie mam ci nic do powiedzenia.

WIOLANA: Chodź tu do mnie, niedobry człowieku.

Bliżej, bliżej jeszcze,

(bierze go za rękę i przyklaga do łoża. On klęka niezręcznie przy niej.)

Jakubie, musisz mi wierzyć. Przysięgam przed Bogiem, który widzi wszystko:

Nie uczyniłam nic złego z Piotrem z Craon.

JAKUB: Czemuś więc go pocałowała?

WIOLANA: Ach, on był taki smutny, a ja byłam tak szczę-sliwa.

JAKUB: Nie wierzę ci.

(Wiolana kładzie mu rękę na głowie)

WIOLANA: Czy jeszcze teraz mi nie wierzysz?

(Jakub ukrywa twarz w sukni Wiolany i szlocha głośno)

JAKUB: Więc to prawda? Miłowałaś mnie jedynie?

(chwila ciszy, Wiolana podaje mu drugą rękę.)

WIOLANA: Jakubie, zrozum mnie!

Do czego służyć może najpiękniejszy balsam w zamkniętym szczerlnie naczyniu? Nikt nie czuje jego zapachu.

Na cóż służyło mi to ciało?

Nie widziałeś duszy mojej, tylko tę nędzną powłokę.

JAKUB: Byłem twardy i ślepy!

WIOLANA: Teraz jestem przygnieciona i rozdarta, a zapach balsamu roztacza się dokoła.

I uwierzyłeś we wszystko, co ci powiedziałam po prostu dlatego, że położyłam ci rękę na głowie.

JAKUB: Wierzę, wierzę we wszystko. Przestałem błądzić. Odrzuciłem od siebie pychę.

Wiolano, jak tyś musiała cierpieć przez te długie osiem lat!

WIOLANA: Nie cierpiałam na darmo. Wiele rzeczy spala się w ogniu gorącego serca.

JAKUB: Niedługo już przyjdzie kres twoim cierpieniom...

WIOLANA: Biogostawiona niech będzie ręka, która mnie prowadziła zeszłej nocy.

JAKUB: Co za ręka?

WIOLANA: Gdy zeszałam, by wziąć jedzenie, Ręka jakas w milczeniu chwyciła moją i zaprowadziła mnie...

JAKUB: Dokąd?

WIOLANA: Tam, gdzie odnalazł mnie Piotr z Craon. Pod wielkim stosem piasku, pod przewróconym wozem. Nie uczyniłam przecież tego sama.

JAKUB: (podnosząc się): kto to uczynił? W imię Boga Żywego, kto to uczynił?

WIOLANA: Nie wiem. To nie jest ważne. Nie krzycz, Jakubie.

JAKUB: Wyjaśnię to natychmiast. Powiedz mi wszystko, co wiesz!

WIOLANA: Powiedziałam już wszystko. Cóż wiedzieć może niewidoma?

Nie myśl o tym. Tak mało czasu nam pozostaje. Mara pozostaje mi na zawsze.

JAKUB: To żona twoja i moja siostra, urodzona z tego samego ojca i matki,

Z tej samej krwi co i ja.

Zostań, Wiolano, nie odchodź!

WIOLANA: Zostaję, nie odchodzę, Jakubie.

Powiedz, czy pamiętasz tę skwarną godzinę w południe i to słońce palące i ten kwiat srebrzysty, który ci pokazałam na moim ciele?

JAKUB: Ach...

WIOLANA: Pamiętasz? Powiedziałam ci wówczas, że nie potrafisz już mnie wyrwać ze swojej duszy

I tak pozostanie już na zawsze. Nie będziesz się śmiał, ani cieszył.

Nie trzeba. Bo długo jeszcze pozostaniesz tu, daleko ode mnie.

JAKUB: Niczym nie byłem dla ciebie, Wiolano, niczym!

WIOLANA: Czy jesteś tego pewien, Jakubie?

Muszę ci więc powiedzieć wszystko.

JAKUB: Co jeszcze ukrywasz przede mną?

WIOLANA: Tak, muszę ci powiedzieć.

Nie wolno mi nic ukrywać przed tobą!

JAKUB: Mów głośniej, Wiolano.

WIOLANA: Czy nie mówiono ci, że dziecko twoje umarło?

Ostatnie zimy, kiedy byłeś w Reims?

JAKUB: Tak. Gadali coś o tym ludzie.

Ale Mara przysięgła, że spało tylko.

I nigdy nie zdołałem wyciągnąć z niej całej prawdy.

Ludzie gadali, że była u ciebie.

Dowiedziałbym się i tak wszystkiego w końcu.

Chciałem wiedzieć o wszystkim.

WIOLANA: Była to noc Bożego Narodzenia. —

Tak, Jakubie, to prawda, dziecko nie żyło.

Ciało jej było zimne i sztywne.

Wiem dobrze: przez całą noc trzymałam ją w ramionach.

JAKUB: I kto przywrócił jej życie?

WIOLANA: Bóg sam, a wraz z mocą Bożą

Wlara i rozpacz biednej matki.

JAKUB: A ty, Wiolano, a ty?

WIOLANA: O, Jakubie, tobie jednemu zwierzę wielką tajemnicę.

To prawda, że gdy poczułam przy sobie to małe martwe ciało,

Dziecię twoje, Jakubie,

Serce we mnie zamario i coś załamało się we mnie...

JAKUB: Mów dalej...

WIOLANA: Oto trzymałam w ramionach w Noc Bożego Narodzenia wszystko, co zostało z rodu naszego

To oto martwe dziecko! Dziecko człowieka do którego nigdy należeć nie będę!
I słuchałam słów Mary, która czytała Ewangelię tej Najświętszej Nocy, Ewangelię radości.

Ach, nie mów mi, że niczym nie byłeś dla mnie!
Nie mów mi, że nie cierpiałam dla ciebie tak, jak niewiasta cierpi za sprawą męża!
Że nie znam cierpienia, które daje życie!

JAKUB: Więc mówisz, że dziecko moje zmartwychwstało...

WIOLANA: Wiem tylko, że było martwe i że nagle zaczęło się poruszać!

I życie trysnęło ze mnie nagle i ciało moje rozkwitło!

Ach, znam te ślepe, małeńkie usteczka, które okrutnie szarpia ciało matki...

JAKUB: O Wiolano...

(Chwila ciszy. Jakub chce wstać. Wiolana słabym ruchem przytrzymuje go przy sobie.)

WIOLANA: Czy teraz przebaczysz mi, Jakubie?

JAKUB: Czyja to ręka uchwyciła twoją zeszłej nocy i poprowadziła cię tak pięknie?

WIOLANA: Nie wiem.

JAKUB: A mnie wydaje się, że wiem.

WIOLANA: Nic nie wiesz. Zostaw nas w spokoju, to sprawa między kobietami.

JAKUB: Muszę wymierzyć sprawiedliwość.

WIOLANA: Ach, zostaw w spokoju swoją sprawiedliwość. Nie nie pojmujesz, biedaku, nie zrozumiesz nigdy kobiet.

Nie pojmiesz nigdy, jak bardzo są biedne i głupie i jak zaprzędane swojej miłości.

Nie wolno ci przegrać sprawy z nią, tak jak przegrałeś ze mną.

Czy to była jej reka? Nie wiem. I ty nie wiesz także. Po cóż nam wiedzieć.

Zatrzymaj to co należy do ciebie. Przebacz.

Czy sam nigdy nie potrzebowałeś przebaczenia?

JAKUB: Pozostaję sam.

WIOLANA: Nie. Nie zostajesz sam. Pozostaje ci to piękne dzieciątko, które ci dałam.

I Mara, siostra moja, z tej samej krwi, co i ja. Któż poza mną zna cię równie dobrze?

Potrzeba ci siły i czynów, potrzeba ci zadania wyraźnie nakreślonego w obliczu spraw dokonanych.

Dlatego dobrze, że mam piasek we włosach.

Nie zaznam już nigdy szczęścia.

JAKUB: Nie zaznasz nigdy, i co z tego? Nie obiecano ci

WIOLANA: Nie zaznasz nigdy, i co z tego? Nie obiecano ci

szczęścia. Pracuj, oto twoje zadanie. (A Monsanvierge teraz należy tylko do ciebie.)

Radź się, pytaj się starej ziemi, a ona zawsze odpowie ci chlebem i winem.

Co do mnie, skończyłam już wszystko i przechodzę na drugą stronę.

Powiedz, co znaczy jeden krótki dzień bez mnie? niedługo minie.

I przyjdzie kolej na ciebie, a gdy ujrzysz, że poruszają się i skrzypią Wielkie Wrota, ja będę czekała na ciebie za progiem.

(cisza)

JAKUB: O, moja oblubienico, witaj wśród kwiatnych gajęzi...

WIOLANA: Pamiętasz?

Jakubie, dzień dobry ci, Jakubie...

(ukazują się pierwsze brzaski poranka)

A teraz musicie mnie stąd zabrać.

JAKUB: Zabrać cię stąd?

WIOLANA: Nie jest to odpowiednie miejsce na śmierć trędowatej.

Musicie zanieść mnie do schroniska, które ojciec mój kazał wybudować dla ubogich w Monsanvierge.

(Jakub chce ją wziąć na ręce. Wiolana zatrzymuje go)

Nie, Jakubie, nie ty.

JAKUB: Jak to? Nawet na to mi nie pozwolisz?

WIOLANA: Nie, nie wypada, żebyś mnie dotykał.

Zawołaj Piotra z Craon.

I on był kiedyś trędowaty, chociaż Bóg go uzdrowił. Nie będzie się mną brzydził.

I wiem, że kocha mnie tak, jak kocha się brata i że kobieta nie ma już władzy nad jego duszą.

(Jakub wychodzi i wraca po chwili z Piotrem z Craon. Wiolana leży bez słowa. Obydwal patrzają na nią w milczeniu.)

WIOLANA: Jakubie...

JAKUB: Wiolano?

WIOLANA: Czy urodzaje dobre były tego roku? Czy zboże wyrosło piękne?

JAKUB: Tak wielki był urodzaj, że nie wiemy, gdzie składać plony.

WIOLANA: Ach, jaka to piękna rzecz wielkie żniwo! Nawet w tej chwili widzę je takie piękne.

JAKUB: Tak, Wiolano.

WIOLANA: Jakie piękne jest życie... (cicho z żarliwością wielką)

I jak wielka jest chwała Boża!

JAKUB: Żyć więc i pozostać z nami.

WIOLANA: Ale i śmierć jest piękna...
Gdy wszystko jest już skończone i powoli rozciąga się nad nami

Ciemność niby cień coraz to głębszy...

(chwila ciszy)

PIOTR: Już nie odzywa się słowem.

JAKUB: Weźcie ją. Zanieście tam, gdzie wam powiedziałem,

Bo ona nie chce bym ja jej dotykał.

Nieście ją ostrożnie. Powoli, ostrożnie, mówię wam. Nie przyczyniajcie jej bólu.

NAJLEPSZA KSIĄŻKA KRAJOWA

1956 ROKU

Drukujemy poniżej dyskusję na ten temat odbytą w ramach „Głosu wolnych pisarzy z Londynu”, audycji nadawanej co miesiąc przez Głos Wolnej Polski z Monachium. W dyskusji o najlepszej książce krajowej ub. r. wzięli udział (wliczenie alfabetyczne, przy imieniu i nazwisku skrót, którym będziemy oznaczali poszczególne odezwania się uczestników): Jan Bielatowicz (JB), Maria Danilewiczowa (MD), Stefania Kosowska (SK) pod przewodnictwem Tymona Terleckiego (TT). W niniejszym odtworzeniu zachowano wiernie styl rozmowy przeprowadzonej przed mikrofonem. Tekst drukowany różni się od brzmienia nadanego do kraju tylko rozmiarami: w radiu ze względów technicznych (ściśle ram czasowych) dyskusja musiała być już po nagraniu dość poważnie skrócona. W ten sposób czytelnicy „Życia” otrzymają tu więcej, niż otrzymali słuchacze w kraju.

REDAKCJA

TT: Proponuję, abyśmy nasze dzisiejsze spotkanie poświęcili rozmowie podobnej do tej, którą w nieco innym zespole przeprowadziliśmy niedawno. Zastanawialiśmy się wtedy jakiej książce emigracyjnej z ubiegłego roku przyznać tytuł książki najwybitniejszej, najlepszej. Sądzę, że warto podobnym rozważaniem obciążyć krajową produkcję literacką 1956 r. Proponuję, abyśmy zachowali ten sam tryb postępowania. Wprzód każdy z nas — mnie nie wyłączając — zgłosi trzy książki bez uzasadnienia ich wyboru. Jeśli te kandydatury nie natrafiają na jakiś formalny sprzeciw, będziemy po kolei popierali swoich faworytów i nad każdym z nich przeprowadzali szczegółową dyskusję. Książka, która otrzyma choćby jeden głos popierający, przejdzie do dalszej eliminacji. W końcowym stadium, po dodatkowej wymianie argumentów, powinniśmy wybrać najlepszą krajową z r. 1956 oraz przyznać dwu innym książkom dwa dalsze miejsca. Czy proponowany tryb postępowania budzi jakies wątpliwości? Jeśli nie, możemy przystąpić do zgłaszania kandydatów.

MD: Na pierwszym miejscu zgłaszam „Petrarkę” Jana Parandowskiego, na drugim „Pokój głębi” Jerzego Zawieyskiego, na trzecim — świadoma chwila przerwy — „Marię i Magdalenę” Magdaleny Samozwaniec.

JB: Zgłaszam „Rzeczy małe” Stefana Kisielewskiego, „Niebieskie kartki” Adolfa Rudnickiego i „Myśli o sprawach i ludziach” Marii Dąbrowskiej.

SK: Na pierwszym miejscu stawiam Juliana Strykowski „Głosy w ciemności”, na drugim Jarosława Iwaszkiewicza „Sława i chwała”, na trzecim Eugeniusza Szermentowskiego „Kraj tęsknoty”.

TT: Zgłaszam trzy następujące książki: „Buty” Jana Józefa Szczepańskiego, „Sir Thomas Moore odmawia” Hanny Malewskiej, „Pierwszy krok w chmurach” Marka Hłaski.

Ponieważ, jak widzę, nie ma żadnych zastrzeżeń formalnych przeciw zgłoszonym kandydatom, przystępujemy do szczegółowego uzasadnienia książek ubiegających się o tytuł najlepszej książki krajowej minionego roku. Maria Danilewiczowa ma głos.

MD: Zaczę od „Petrarki” Jana Parandowskiego, książki bardzo mi bliskiej, do której powracam wielokrotnie — nie tylko ze względu na temat i powiązania z bliską memu sercu Prowancją, ale ze względów zaasdnicznych i, że tak powiem, praktycznych. Ta książka pisana jest najpiękniejszą, klasyczną polszczyzną, podskórnie nasyconą łacińską mądrością sty-

lu, jasnością porównań, rozsądkiem kompozycji. To lekcja jak należy pisać. A przy tym książka łatwa, dostępna dla najszerzych rzesz czytelnicznych, a jakaż mądra, rzeczowa, oparta o rozległą lekturę (— ale jej nie demonstrująca! —), w sposób zadziwiająco prosty ukazująca nie tylko Petrarkę, autora „Sonetów do Laury” ale i poetę w ogóle, a nadto uczonego-erudyte, a przy tym i nade wszystko człowieka, właściwie bardzo samotnego i nieszczęśliwego, mimo laurów i uznania, tułacza i wygnańca, dzielącego serce między złą matkę-Italiją i dobrą macochę-Francję. To bardzo piękna i bardzo mądra książka. Stawiam ją bardzo wysoko.

SK: Trudno mi dodać coś więcej do tego co powiedziała pani Danilewiczowa. Jest to jedna z najwybitniejszych książek, jakie przeczytałam w ostatnich latach.

JB: Książka o Petrarce to — moim zdaniem — książka o Rzymie o Wiecznym Mieście. Petrarca, a za nim jego polski biograf, wędrują po całej łacińskiej Europie, od Paryża i Kolonii po Neapol i Sycylię, ale wyobraźnia i serce obu najbardziej się zapalają w ówczesnym zrujnowanym i upadłym Rzymie. Obaj też, Petrarca i Parandowski, największą miłością obdarzają nie ludzi, nie kraje i nie miasta, ale spróchniałe pergaminy z tekstami Wirgiliusza, Cycerona, Liwiusza. „Petrarka” Parandowskiego to książka o jasnym stylu i jasnym kierunku: książka o miłości rzeczy starożytnych. Uważam ją za najlepszą książkę krajową roku 1956.

TT: Do wypowiedzianych uwag pragnąłbym dodać jeszcze jedną. Rodzaj, do którego należy książka Parandowskiego — „vie romancee”, życiorys literacki, biografia artystyczna — jest bujnie rozrodzony na Zachodzie; nawiasem mówiąc — rozdził się w Anglii. Ale nawet na tle tej wielkiej urozmaiconej, wysokogatunkowej produkcji „Petrarka” — moim zdaniem — przedstawia się jako dzieło pierwszego rzędu. I jeszcze jedno słowo o stylu tej książki. Kazimierz Wierzyński, przeczytawszy ją tutaj w Londynie, powiedział do mnie, że jest „pisana mlekiem i miodem”. Wydaje mi się, że to śliczne, obrazowe powiedzenie celnie określa dojrzłą sztukę Parandowskiego.

„Petrarka” przechodzi do ściślejszej eliminacji.

MD: Na drugim miejscu stawiam bez wahania „Pokój głębi” Jerzego Zawieyskiego, choć jest to książka w pewnym sensie nie nowa, ale jakby to powiedzieć „odzyskana”, bo stanowiąca jej trzon „Noc Huberta” znana jest nam dobrze od wielu lat. Ale także od wielu lat nie ukazywała się w nowych wydaniach, choć dawne uległy zacytaniu! Książka ta jak cała twórczość Zawieyskiego napędza mnie szacunkiem i podziwem dla jego postawy moralnej i filozoficznej, pięknego języka i wielkiej biegłości pisarskiej. Ze wszystkich obrachunków z czasem minionym najżywiej przemawia mi do przekonania obraz okupacji i lat ostatnich w kraju, ukazany właśnie przez Zawieyskiego. Jest on autorem odważnym, wytrwale szukającym najtrudniejszych sytuacji psychologicznych, tragedij o tematach aktualnych za dni naszych a równie wstrząsających jak największe tragedie literatury klasycznych. Psycholog, moralista, katolik o jasnej linii przekonań bez makabrycznego pesymizmu Mauriaca czy Greene’a — bardzo to chcę podkreślić — podchodzi do najcięższych spraw ludzkich z sercem pełnym najwznioślejszego miłosierdzia i dobroci. Powiedziałałam na wstępie, że myślę o dziele Zawieyskiego z szacunkiem dla jego rzetelności pisarskiej i cz’owieczej. Wielką je książka jego zeszlrocza „Pokój głębi”. Wysuwam ją do wyróżnienia.

SK: Zawieyski naprawdę ma coś do powiedzenia o człowieku, ale o ileż by to mógł jaśniej przekazać, gdyby zrezygnował z mówienia za dużo, gdyby zdecydował się na wybór tego co najważniejsze. Większość jego nowel to materiał na powieść, ich konstrukcja rozpięta w obfitości wątków.

JB: Zawieyski jest przede wszystkim pisarzem dramatycznym i to bodaj najwybitniejszym w Polsce dzisiejszej.

50-TY JUBILEUSZOWY TOM

„BIBLIOTEKI POLSKIEJ”

W SUBSKRYPCJI NA KWIECIEŃ

PROF. OSKAR HALECKI

HISTORIA POLSKI

NOWE OPRACOWANIE DZIEJÓW POLSKI

znane dotychczas tylko w wydaniach francuskim i angielskim

Cena z opakowaniem i przesyłką (do dnia 31 kwietnia b.r.) sh. 10/-; dol. 1.50; fr. fr. 500.

Zamówienia u wydawcy:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY »VERITAS«
12 Praed Mews, London, W. 2.

Jego proza posiada również charakter dramatyczny: słabsza w opisach, mniej dbała o piękny wyraz, tętni od wewnętrznego nurtu konfliktów i spięć, często nawet nie nazwanych po imieniu. Urodą tej prozy jest jej spokojny ład moralny. Nie rozrywa ona, nie bawi, ale rozjaśnia mroki życia, prowadzi, wskazuje drogę. To proza głębi moralnej.

TT: Popieram wypowiedziane tutaj opinie, ale muszę też wystąpić jako „advokat diabła“. Zarzucam obszernemu zbiorowi Zawieyskiego pomieszczenie utworów dużej klasy ze słabymi: dwie pierwsze nowele nie powinny się być znaleźć w tej książce. „Noc Huberta“ jest obszernym brulionem do powieści jeszcze nie napisanej. Ale kilka nowel pośrodku między nieudanymi wprawkami i tą wielką zapowiedzią w pełni uprawniają książkę do ubiegania się o pierwsze miejsce. Przechodzi ona do ściślejszej selekcji.

MD: Uzasadniam moją trzecią kandydaturę po Parandowskim i Zawieyskim, dnu zastrzykach wzniosłości i patosu, wybór mój idzie po linii szukania kontrastu — ludzkiej potrzeby odprężenia. Daje mi ją „**Maria i Magdalena**“ **Magdaleny Samozwaniec**, córki Wojciecha Kossaka. Wiem: książka niemoralna, może nie w sensie obrażania obyczajów, ale przez swą piasią, irytującą filozofię życia, anachronizm zainteresowań itd. itd. Ale w ponurym krajobrazie literatury krajowej jest to jakaś wyspa uśmiechu, odetchnienia. W czasie wojny Karol Estreicher napisał przesliczną rzecz o Krakowie „**Moda 1912**“ i też wywołał szok u wszystkich patetycznie nastroszonych cierpiętników. Dobrze jest przeżyć taki szok od czasu do czasu. Tak mi się zdaje. Książka dobrze napisana. Odważna. Bo to nie łatwo tak się obnażyć à la Jean Jacques Rousseau. Każdy z nas woli się stylizować godnie i surowie. Książka żywa. Sylweta ojca — i znakomita i wzruszająca. Kraków — kapitalny. Myślę, że Boy kochałby tę książkę i umiał ją lepiej ode mnie zachwalić, ukazując nie tylko literacką ale i socjologiczną jej wartość jako zapisu o charakterze wiarogodnej ilustracji zjawisk, które działy się lub dziać się mogły w rzeczywistości, choć w książce plotka i prawda miesza się w sposób oczywisty. Wzywając więc do pomocy ducha Boya, zwracam uwagę na książkę, krajowy „bestseller“ roku 1956.

TT: Wydaje mi się, że książka „**Maria i Magdalena**“ jest zmartowaniem wspaniałego tematu. Nie bardzo wiem co pani Magdalena chciała napisać: biografię udokumentowaną, zgodną z faktami czy historię fikcyjną, mimo że dotyczy ona bliskich jej ludzi. W rozdziałach dotyczących Lwowa i znanej mi dobrze rodziny Pawlikowskich jest tyle błędów, przerażeń, rozminięć się z prawdą, że to usposabia mnie sceptycznie wobec wszystkiego w tej książce: czy przytoczone w niej listy, wydarzenia, okoliczności są prawdziwe, czy zmyślone, czy jest

to „Wahrheit“ czy „Dichtung“? Myślę, że jedno i drugie. I ta hybrydyczność książki, pomysłanej jako autobiografia i historia rodziny, wydaje mi się jej największą słabością. Pani Kossowska bardzo gwałtownie domaga się głosu.

SK: Istotnie, gwałtownie sprzeciwiam się wysuwaniu tej kandydatury. Poza oczywistą przyjemnością, jaką się ma z czytania pikantnych szczegółów o znajomych, wszystko inne mi się w tej książce nie podoba: jej nieomylny brak smaku, męczące silenie się na dowcipy, nieraz zawstydzająco złe, a przede wszystkim zdumiewająco, nawet w dzisiejszych czasach, cynizmu i prostactwa, brak lojalności wobec żywych i zmarłych bliskich i najbliższych. I że też pani Samozwaniec dopiero w Polsce Ludowej zobaczyła całą ohydę tych wyższych sfer towarzyskich, wśród których z taką przyjemnością dawniej się obracała!

JB: „**Maria i Magdalena**“ nie jest pozbawiona ciekawych momentów wspominkowych o umarłej epoce. Wszystko to jednak jest do tego stopnia opryskane jadem, żółcią, erotycznym ekshibicjonizmem i innymi miksturami ludzkich kompleksów, że przypomina raczej maipie zwierciadło niż „wie romancée“ sławnej rodziny artystycznej.

TT: Książka **Magdaleny Samozwaniec** nie otrzymała poparcia i nie przechodzi do eliminacji.

Jan Białatowicz uzasadnia zgłoszone przez siebie kandydatury.

JB: Pozwolą Państwo, że zacznę od uwag ogólnych. Wszystkie przeze mnie zgłoszone książki reprezentują jako rodzaj literacki tzw. „małą formę“. Są to szkice, eseje, felietony i aforyzmy. Wydaje mi się, że ten rodzaj twórczości najlepiej przystaje do naszej epoki i że najtrafniej ją charakteryzuje. Nie żyjemy w czasie sprzyjającym wielkim syntezom i skupionym refleksjom. Nie podróżujemy przez naszą epokę dylżansami, ani tym bardziej o lasce pielgrzymiej. Niesie nas szybki wehikuł, pędzący nie wiadomo dokąd i nie zatrzymujący się ani na małych, ani nawet na dużych stacjach. Toteż praca pisarza polega na migawkowych obserwacjach, na notowaniu krótkich, choć żywych wzruszeń, na zadawaniu pytań, po co ten pośpiech i jaki cel podróży. „Mała forma“ nie spyca i nie zwęża bynajmniej zagadnień, przeciwnie, przez swoją zwartost i treściwość rzuca pomosty raczej ku filozofii i nauce niż ku pięknej fabule. Ale w kilku zdaniach przynosi często więcej niż tomy tradycyjnych romansów.

Oczywiście, szkic, esej i aforyzm nie są wynalazkami naszych czasów, ale nasilenie tego typu twórczości jest dla współczesnej nam produkcji literackiej znamienne.

„WYZWOLENIE“ W LONDYNIE



Harfiarka (Krzyszyna Dygatówna)



Konrad (Zbigniew Szczerba-Blichewicz) i Erynie.

Fot. W. Bednarski

„Mała forma“ to zresztą zbyt ramowe, zbyt ogólne określenie. Gdy zestawimy „**Kartki z dziennika**“ Lechonia, Miłozza, Gombrowicza i Adolfa Rudnickiego, uderza nas ich bliskie pokrewieństwo. Są to oderwane myśli i refleksje, czasem miniaturowe traktaty o zagadnieniach wyrastających na drodze pracy artystycznej, a wzięte z bezpośredniej rzeczywistości, bez szczególnej staranności o wyraz artystyczny, dbałe natomiast o precyzję myśli, o jej sens istotny. Brzmia one jak bunt przeciw banałowi, ogólnikowi, pięknościowi, wyróżniają się zwykle przekorą i protestem przeciw konformizmowi utartych przekonań. Są przejawem tęsknoty literatury do ściślejszej i odważniejszej myśli.

To, co powiedziałem o „małej formie“, najlepiej tłumaczy „**Niebieskie kartki**“ **Adolfa Rudnickiego** — pierwsza książka zgłoszona przeze mnie. Można by im zarzucić zbyt dużą syntetyczność i oschłość, dążenie do ujęcia zagadnień niemalże we wzory chemiczne czy matematyczne, ale niesposób im odmówić ciężaru dojrzałej i wyteżonej myśli. Dostrzegam też ujemne strony „małej formy“ Rudnickiego, ale nie na darmo zasiada nas tu przy okrągłym stole czworo, aby się spieszyć ze sądem ujemnym.

SK: Rudnicki z „**Niebieskich kartek**“ to dla mnie pogrobowiec przedwojennej warszawskiej błyskotliwości kawiarnianej. Był zaskoczony inteligentnym spostrzeżeniem czy aforyzmem — i już mniejsza o to czy tak jest naprawdę. Czytelnik nie wie — a chciałby wiedzieć, by móc uwierzyć — czy za efektownymi wnioskami jest uczciwe rozumowanie, czy to po prostu nagłe objawienie, Duch święty przemawiający przez autora.

TT: Chciałbym bronić książki Rudnickiego. To prawda, jest to książka nierówna i mnóstwo w niej rzeczy białych, mało istotnych, mało odkrywczych: z rzeczami pisany po wojnie autor pomieszał nieważne felietony przedwojenne. Ale przy tym wszystkim jest to dokument wyjątkowej wrażliwości estetycznej, wielkiej odwagi moralnej.

MD: Stawiam bardzo wysoko Rudnickiego jako autora znakomitych nowel: „**Niebieskie kartki**“ uważam za pensum narzucone pisarzowi o szerszym rozmachu i możliwościach. Mimo zalet, które dostrzegam, stawiam je niżej od innych dzieł Rudnickiego. Uważam, że powinien być wolny od przymusu pisania felietonów, by w pełni poświęcić się wielkiej twórczości. Nie popieram.

TT: Książka nie zyskała poparcia i odpada w przedbiegu.

JB: Felieton to inna odmiana „małej formy“, wymagająca raczej poruszenia, rozanimowania lub wzburzenia czytelnika, apelująca zatem raczej do jego woli niż myśli. Ale felietonista dużej klasy umie łączyć wlede z żywością i pięknem formy, a humor z myślą. Taki jest sposób pisania **Stefana Kisielewskiego**, pierwszego dziś pióra polskiej felietonistyki. Jego zbiór zatytułowany „**Rzeczy małe**“ jest i zapewne pozostanie nie tylko, jak to sam autor przewiduje, świadectwem „dawnych walk i atmosfery tych lat“, ale przede wszystkim dziełem nieprzeciętnie a wszechstronnie utalentowanego pisarza, który umiał patrzeć dalej poza te „walki i lata“.

SK: Kisielewski wyróżnia się wśród publicystów krajowych tym, że wiadomo o co mu chodzi, i że pisze na temat. Jak o literaturze, to o literaturze, a nie, jak inni, o ekonomii, socjologii, marksizmie, historii, filozofii itd. Tylko wydaje mi się, że felietony czy artykuły, jeśli nie są na jakichś wyżynach literackich, mają za małą wagę, by je wyróżniać jako książkę roku.

MD: „**Rzeczy małe**“ uważam za znakomite felietony. Za jeden tylko z nich: „**O śmierci w łóżku**“, za walkę „o szlafrok dla wszystkich“, za walkę „o śmierć w łóżku dla wszystkich“, za walkę istotnie podyktowaną miłością, za głęboki humanitaryzm i „celność podania“ lubię i cenię Kisielewskiego i popieram wniosek o wyróżnienie książki.

TT: Popieram „**Kisielewskiego**“ za poczucie humoru, za zdrowy rozsądek, za świeżość widzenia, za uroczą naturalność stylu.

Książka „**Rzeczy małe**“ przechodzi do ściślejszej selekcji.

JB: Ostatnia moja kandydatura. Książeczkę **Marii Dąbrowskiej** „**Myśli o sprawach i ludziach**“ zgłosiłem dlatego, aby tego wielkiego nazwiska nie brakło w naszej dyskusji,

choć dobrze rozumiem, że zbiór szkiców literackich wielkiej powieściopisarki, wyróżniony jako książka roku, nieco by przesłaniał i jej rolę w polskiej literaturze pięknej, a może także znaczenie utworów innych pisarzy beletrystów. „**Myśli o sprawach i ludziach**“, również dzieło „małej formy“, w tym wypadku zbiór szkiców literackich, poza oryginalnymi ich walorami krytycznymi, można by określić jako przejaw godności polskiej prozy, nie uciekającej się do żadnych modernistycznych wymysłów, lecz wywodzących się z najlepszej tradycji naszego piśmiennictwa.

MD: „**Na wsi wesele**“ było niewątpliwie najcenniejszą pozycją literacką roku 1955, a „**Gwiazda zaranna**“ świeci dotąd na firmamencie piśmiennictwa krajowego. Nie można oczekiwać dzieł tej miary co roku.

TT: Wydaje mi się również, że książka **Dąbrowskiej** jest książką par excellence okolicznościową, choć są w niej rzeczy bardzo istotne i charakterystyczne dla autorki „**Dni i nocy**“. Sądzę, że nie uchybimy nazwisku i zasłudze stwierdzając, że w ścisłych ramach ubiegłego roku nie może ona być wyróżniona.

Z kolei **Stefania Kossowska** uzasadnia zgłoszone przez siebie kandydatury.

SK: „**Głosy w ciemności**“ **Strykowski** stawiam na pierwszym miejscu, gdyż to jest jedyna książka, przy której od pierwszej strony poczułam: oto coś innego, nowego, oryginalnego. Nie myślę tu jedynie o temacie, choć fascynujące jest ukazanie tajemniczego świata ortodoksyjnych Żydów, tak zupełnie nieznanego, choć był tak blisko. **Strykowski** umiał pokazać namiętność, tragizm i bunt tego środowiska w sposób pozbawiony właśnie tych elementów, bo spokojnie, prosto, może nie chłodno ale trzeźwo. Właśnie ten kontrast między treścią a relacją, jakby przytłumioną dystansem czasu i uczucia, daje przejmujący efekt. Jest w tej książce poezja i prawdziwa wielkość, jaka jest zawsze tam, gdzie jest autentyczny człowiek. „**Głosy w ciemności**“ należą do tych książek, których się zapomina, a to jest przywilejem tylko bardzo dobrych książek.

MD: Popieram panią **Kossowską**. Książka bardzo dobra, dająca znakomity obraz rozpadania się getta w miasteczku małopolskim: od zewnątrz pod wpływem polsko-ukraińsko-austriackim i od wewnątrz — pod wpływem sjonizmu i taré między poszczególnymi grupami ortodoksyjnych. Powieść już historyczna, bez nawłazów bezpośrednich do teraźniejszości — aż trudno uwierzyć, że teraz napisano. Obiektywna, pełna sentymentu, więcej: delikatnej czułości dla tracącego grunt getta. Książka pełna dalekowzrocznej wyrozumiałości. Piękny, swoisty język. Popieram.

JB: „**Głosy w ciemności**“ to nieprzeciętna robota literacka. Świat, obok którego żyliśmy wiekami, a tak ciemny i tajemniczy jak pierwotna puszcza. Trzeba nam drogę przez tę puszcza **Strykowski** zajmuje się trochę mniej drzewami, a więcej poszyciem, zielskiem, chwastem. Materiał powieści składa się zatem z tak dużej masy spraw i rzeczy egzotycznych a drobnych, że załamują one znacznie walory estetyczne tej chyba zbyt pośpiesznej, jakby zadyszanej konstrukcji powieściowej.

TT: Nie zgadzam się z opinią kolegi **Białatowicza**. Rzec **Strykowski** wydaje mi się wyjątkowo „wytrzymała“, zrównoważona, zobiektywizowana. Podziwiam jej styl powściągnięty, oszczędny i celowy.

Ponieważ „**Głosy w ciemności**“ otrzymały wraz z moim trzy głosy popierające, przechodzą do ściślejszej selekcji.

SK: „**Śława i chwała**“ wielka powieść **Iwaszkiewicza** jest na tle krótko-oddechowej, nerwowej, rozbitnej na nowele twórczości krajowej — dowodem wyjątkowej artystycznej ambicji i pracy. Nie wszystko mi się w tej książce podoba, ale żadne zastrzeżenia nie umniejszają mego podziwu dla umiejętności pisarskich **Iwaszkiewicza**, jego świetnego stylu, języka i rzadkiego piękna opisu. W atmosferze polskiego kultu dla nieokiełzanego talentu trzeba mieć szacunek dla dyscypliny i świadomości pisarskiej **Iwaszkiewicza**.

MD: „**Śława i chwała**“ **Iwaszkiewicza** to powieść z życia wyższych sfer towarzyskich, której — jak wskazują powodzenie — potrzebował szary człowiek „**Polski Ludowej**“. Nie

zgadzam się, by była to książka dobrze skomponowana i napisana pięknym językiem. Iwaszkiewicz dał rzeczy o niebo lepsze, choćby równocześnie wydaną „Książkę o Sycylii”, którą bardzo lubię. „Śława i chwala” jest zaledwie brulionowym szkicowym zarysem chaotycznej całości, ma partie bardzo nieprzyjemne i chybione. Nie popieram.

JB: „Śława i chwala” jest pierwszym tomem szeroko zaplanowanego cyklu powieściowego. Wiele w nim piękna, szczególnie w materiałach spoza życia powszedniego, z zakresu odczuwań i przeżyć artystycznych, jednak plan wielkiej epopei epoki jest za ciężki na pióro stworzone do rozważań o tematyce estetycznej i abstrakcyjnej. Iwaszkiewicz nie posiada zmysłu realizmu powieściowego. Nie wie, jak obchodzić się z masą ludzką, z życiem szarym i pospolitym. Zresztą po pierwszym tomie trudno sądzić o ambitnym zamierzeniu.

TT: Na ostatnią powieść Iwaszkiewicza patrzę jako na „roman à clef” — romans z kluczem — potrafiłbym dla wielu, niemal wszystkich postaci wskazać rzeczywiste odpowiedniki. Ta konfrontacja dowodzi, jak przy pozorach epickości daleko Iwaszkiewiczowi do epickiego dystansu, jak w tej książce bywa on pamfletowo złośliwy wobec innych, jak jednocześnie jest wyrozumiały i apologetyczny wobec siebie samego. To nie pozwala mi poprzeć tej kandydatury.

Odpada ona w tej pierwszej fazie naszej dyskusji.

SK: W „Kraju tęsknoty” Szermentowskiego także cenię uczciwą robotę pisarską. Jest to książka doskonale opracowana, bardzo dobra w oddaniu atmosfery epoki, serdeczna,

JB: Autor „Butów” sam sobie zdaje sprawę z nierówności swojego wyboru opowiadań. Dwa z nich — wymienione tutaj — są doskonałe. Inne są albo niekonsekwentne kompozycyjnie, jak np. „Koniec legendy” albo wręcz słabe. Najlepszą książką Szczepańskiego nadal pozostaje „Polska jesień”.

MD: „Buty” są książką zdolnego pisarza. Zniechęca mnie do niej — tematyka. Gdy niemal każdy człowiek w Kraju jest kłębkim kompleksów, gdy wszystkim potrzebna jest kuracja psychoanalityczna, takie grzebanie w najstraszniejszej beznadziejności wypadków odosobnionych, choć prawdziwych — wydaje mi się niebezpieczne. Autor jest jednak niewątpliwie pisarzem utalentowanym. Jednak — nie popieram.

SK: Książka Szczepańskiego była kilkunastą z kolei książką krajową jaką czytałam i może z powodu stopionej wrażliwości wydało mi się, że już ją znam, że wszystko to już czytałam poprzednio — znowu takie same nowele, ta sama tematyka, ten sam sposób pisania, spojrzenie na świat, język, nawet ten sam nieodzowny partyzant, który tak skutecznie wyparł Armię Krajową ze współczesnej literatury polskiej.

TT: Książka Szczepańskiego nie zdobyła sobie poparcia, i nie przechodzi do ściślejszej selekcji.

Przystępuję do uzasadnienia drugiej zgłoszonej przeze mnie kandydatury zbioru nowel **Hanny Malewskiej**: „Sir Thomas More odmawia”. Ta książka stoi poniżej jej poprzednich utworów przede wszystkim: „Przemija postać świata”, „Kamienie wołać będą”, ale jest interesująca jako znak zwrotu, jako szukanie nowej drogi. Jest to próba zejścia w

mi się otwierający tom szkic powieściowy o Morusie ze względu na problematykę i jej interpretację. Szkoda, że to nie powieść Tom biednie przy wielkich powieściach historycznych Malewskiej, ale zasługuje na wyróżnienie. Popieram.

TT: Zbiór nowel Malewskiej przechodzi do eliminacji. Pozostaje mi jeszcze uzasadnić ostatniego kandydata: **Marka Hłaskę**. Jego debiut przypomina okrzyk dziecka w bajce Andersena: „Król jest goły”. Ten bardzo młody, początkujący pisarz pierwszy miał odwagę powiedzieć prawdę o rzeczywistości polskiej, o życiu człowieka w ogóle, pierwszy pomiędzy papierowych bohaterów pozytywnych, zakłamanych do ostatniej litery, miał odwagę wprowadzić zawiąski, sprzeczności, cienie duszy ludzkiej, duszy młodej, zderzającej się ze swymi własnymi granicami i ze światem zewnętrznym. Na Zachodzie taka literatura nie jest czymś niezwykłym — w Polsce jest czymś nowym, ożywczym; jest otwarciem klapy, zerwaniem zakłamej konwencji, opowiedzeniem się za prawdą. Ta okoliczność sprawia, że książka Hłaski, przede wszystkim jeden jej utwór „Pętla” może, moim zdaniem, stanąć do współzawodnictwa, które otwarliśmy w naszej dzisiejszej dyskusji.

MD: To co Hłasko pisze jest obrzydliwe, odpychające — nie chcę mówić o tej książce.

SK: Ja chcę mówić, ale to co mam do powiedzenia nie we wszystkim będzie dodatnie dla „Pierwszego kroku w chmurach”. Ten świetny tytuł książki Hłaski jest prawdziwym odkryciem, szkoda tylko, że nie autora, który go bezceremonialnie wziął z głośnego na Zachodzie filmu włoskiego, zmniejszwszy w nim tylko ilość kroków. Przyznam się, że to z góry źle mnie uprzedziło do ambicji pisarskich autora. W czasie lektury źle wrażenie potwierdziło się. Gdy się odrzuci język i drastyczne sytuacje — co trudno zaliczyć do artystycznych środków, choć jest niezawodnym sposobem zdobycia popularności — z jego nowel, poza jedyną doskonałą „Pętlą”, zostają nieoryginalne, nieciekawe wprawki, zapewne zdolnego, ale początkującego pisarza. Nie ma w nim nic nowego, własnego, pisze jak wszyscy, nigdy bym go nie odróżniła od Grochowiaka, od Szczepańskiego, od dziesiątka innych. Nie mogę zrozumieć kreowania go w kraju na gwiazdę. Jak daleka droga dzieli go od prawdziwej literatury widać choćby z noweli, do której wziął nieostrożnie motto z Steinbecka — cóż to za dziecinna próba wobec tragicznej monumentalności „Of Mice and Men”!

JB: I ja nie mogę pojąć, jakim sposobem „Pierwszy krok w chmurach” Hłaski można było uznać za „jeden z najciekawszych debiutów pisarskich”. Poza paru opowiadaniem, tom składa się przeważnie z całkiem przeciętnych wypracowań, nie zasługujących nawet na miłośniczy raportaż, utrzymywanych w tonie socrealizmu, a nadętych zarozumiałością autora, mającego bardzo niewiele do powiedzenia o życiu. Najmocniejszą stroną tych błahych historyjek są wiechowskie teksty rozmów warszawskich i obrazy z życia chuligańskiego i pijackiego, znacznie gorsze w technice pisarskiej od Tyrmandowych. Hłasko darzy czytelników przemądrzałymi dialogami, które nie mają ze sobą żadnego powiązania psychologicznego, a nawet po prostu logicznego, sprawiają natomiast wrażenie jakiegoś niedorzecznego tenisa stołowego, w którym partnerzy operują nie jedną, ale kilku naraz piłeczkami. Sytuacje życiowe nieuzasadnione, nieprawdopodobne, urojone, o skondensowanej obrzydliwości scen i języka.

TT: Byłbym gotów podjąć się obrony tego mego kandydata, ale nie chciałbym korzystać z przywileju, na który zresztą i czas nie pozwala. Pozostaje mi stwierdzić, że książka Hłaski nie znalazła poparcia.

W ten sposób zakończyliśmy pierwszą selekcję książek ubiegających się o tytuł najlepszej książki krajowej wydanej w r. 1955. Mamy teraz dokonać wyboru spośród następujących pozycji: „Petrarka” Parandowskiego, „Pokój głębi” Zawieyskiego, „Rzeczy małe” Stefana Kisielewskiego, „Głosy w ciemności” Strykowski, „Kraj tęsknoty” Szermentowskiego i „Sir Thomas Moore odmawia” Malewskiej. Jakie są kandydatury na pierwsze miejsce?

MD: Potrzymuję kandydaturę „Petrarki”.

SK: Popieram.

JB: Popieram oburącz.

TT: Ponieważ i ja dokładam mój głos, uznajemy jednoznacznie za najlepszą książkę krajową ubiegłego roku „Petrarkę” Jana Parandowskiego. Jakie są kandydatury na drugie miejsce.

SK: Strykowski!

JB: „Pokój głębi” Zawieyskiego.

MD: Wydaje mi się, że książka Zawieyskiego ma szerszy zasięg, obejmuje większy zakres zjawisk i doświadczeń. To ją wysuwa przed „Głosy ciemności”.

TT: Przychyłam się do tej opinii. W ten sposób trzema głosami przeciw jednemu przyznaliśmy drugie miejsce zbiorowi Jerzego Zawieyskiego „Pokój głębi”. Z ostatniego etapu dyskusji — jeśli dołożyć mój głos przeciw głosowi Bielatowicza — wynika, że podobną większością trzecie miejsce przypadło powieści Juliana Strykowskiego „Głosy w ciemności”.

Chciałbym teraz króciutko podsumować naszą dzisiejszą rozmowę w ramach „Głosu wolnych pisarzy z Londynu”. Poświęciliśmy ją wyborowi najlepszej książki ogłoszonej w Kraju w r. 1955.

Oczywiście bylibyśmy bardzo radzi wiedzieć, co o tym wyborze myślał słuchacz. Ich uwagi w tym względzie jeśli zechcą je wyrazić, na pewno dotrą do naszej wiadomości. Warto jednak przed tą wymianą opinii zgłosić jedno zastrzeżenie. Uczestnicy tej dyskusji i autorzy dopiero co ogłoszonego werdyktu nie uważają się oczywiście za najwyższy trybunał posiadający mandat do nieodwołalnego orzekania w sprawach literackich. Wymiana zdań którąśmy tutaj przeprowadzili jest świadectwem naszej żywej, ściślej łączności z literaturą powstającą w kraju. Sądzę, że dla słuchaczy krajowych może być ona interesująca jako informacja jak ta literatura załamuje się we wrażliwości Polaków, we wrażliwości pisarzy polskich przebywających na Zachodzie. Mają oni swobodny dostęp do tej literatury, swobodę kształtowania sądów o niej, całkowitą swobodę wartościowania. Trzeba stwierdzić, że jest to ciągle ruch jednostronny: nie odpowiada mu podobny stosunek do literatury polskiej poza krajem. Jest ona ciągle w kraju niedostępna i ciągle w olbrzymim zakresie przemilczana. Póki ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie, trudno nam uznać, że literatura krajowa, którą uważamy za własną, dobiła się należnej jej wolności.

Dziękuję paniom i panu za tę rozmowę i do usłyszenia znowu drodzy słuchacze w kraju.

Dyskusję przeprowadzili:

Jan Bielatowicz, Maria Danilewiczowa, Stefania Kossowska i Tymon Terlecki.

PRYMASOWI POLSKI, J. EM. KS. KARDYNAŁOWI STEFANOWI WYSZYŃSKIEMU, EPISKOPATOWI POLSKIEMU, DUCHOWIENSTWU I BRACIOM W KRAJU, OPIEKUNOWI UCHODŹSTWA POLSKIEGO, J. E. KS. ARCYBISKUPOWI J. GAWLINIE, KS. INFULATOWI B. MICHAŁSKIEMU, KS. PRAŁATOWI W. STANISZEWSKIEMU, DUSZPASTERZOM POLSKIM Z KSIĘŻMI REKTORAMI NA CZELE, WSZYSTKIM RODAKOM NA UCHODŹSTWIE, A WŚRÓD NICH NASZYM WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM I CZYTELNIKOM W OKRESIE ŚWIĄT WIELKANOCY

najlepsze życzenia przesyła

Wydawnictwo i Redakcja
ŻYCIA

ludzka, gładko napisana. W skromnym dorobku polskich „vies romancées” jest to bardzo wartościowa pozycja.

MD: Popieram. Bardzo sumienna dobrze napisana biografia malarza. Duża poczytność na emigracji stwierdza jej przydatność dla szerszych rzesz czytelnicy. Autor pracuje teraz nad biografią powieściową Sienkiewicza. Dużo sobie po niej obiecuje.

JB: Nie wydaje mi się, aby ta piękna biografia posiadała charakter do tego stopnia beletrystyczny, by ją można zestawiać z utworami dotąd omówionymi w naszej dyskusji.

TT: Uważam również, że książka Szermentowskiego nie wybijają się ponad poziom. Ale głos popierający pani Danilewiczowej każe mi stwierdzić, że przeszła ona do dalszej eliminacji.

Przystępuję do uzasadnienia moich kandydatów. Na pierwszym miejscu postawiłem zbiór nowel **Szczepańskiego** pt. „Buty”. Uważam go za książkę bardzo wybitną, mimo że wskutek szczególnych warunków życia literackiego w kraju ukazała się ona z olbrzymim opóźnieniem: miało być debiut, a wyprzedziły go dwie inne pozycje książkowe. Jest to książka bardzo nierówna, więcej zbieranina niż zbiór, ale zawiera dwa utwory wysokiej klasy artystycznej: opowiadanie „Wszere” i tytułową nowelę „Buty”. Mam wielki szacunek dla odwagi w stawianiu problemów przez Szczepańskiego i nie mniejszy szacunek dla jego rzemiosła, w pełni opanowanego, dojrzałego i naznaczonego odrębnością. Pisarz, który tak zazwyczaj pisał, budzi najwyższe nadzieje, już w pewnej mierze po potwierdzone.

głęb historii i postaci historycznych, takich jak Sir Thomas More, arcybiskup Cranmer, Zygmun August czy Jan Kazimierz. W nowelach tego zbioru Malewska prawie nie zajmuje się zewnętrzną formą dawnego życia, ale usiłuje pochwycić sam rdzeń psychiczny, moralny, ideowy ludzi, osobowości ludzkich. Dla tego celu stworzyła nową technikę i specjalny styl bardzo ascetyczny, świadomie pozbawiony efektów, blasków, uroków zewnętrznych. Jest to książka otwierająca perspektywę na dalszy rozwój doskonałej pisarki i to jest взгляд, który mnie skłania do wniesienia jej kandydatury przed szanowne forum państwa.

JB: Zgadzam się, że opowiadania Malewskiej „Sir Thomas More odmawia”, aczkolwiek niektóre napisane wcześniej, są nowym etapem na jej drodze artystycznej. Od portretów epok i postaci historycznych przeszła ona w tym zbiorze do portretowania dusz swoich bohaterów. Zadanie to trudne i niewdzięczne, wymagające połączenia talentu artystycznego z wnikliwością dziejopisa. Podziwiając ogromny trud tej pracy, trzeba jednak stwierdzić, że pod względem artystycznym wcześniejsze powieści Malewskiej wywierają mocniejsze wrażenie.

SK: Malewska pisze dobrze, solidnie, uczciwie, ale takich historycznych książek ukazują się setki na całym świecie a także w Polsce.

MD: Nie mogę się podpisać pod tą opinią. Opowiadania zawarte w ostatnim zbiorze wskazują, że autorka porusza się równie swobodnie w polskim XVI w. i w Anglii Cranmera i More'a. Uderza sumiennosc historyczna. Najbardziej podoba



WYMIANA LISTÓW Z MATKĄ CHŁOPKA

MARIAN CZUCHNOWSKI

I

Na papierze grubym, tłustym i ryżowym
Napisala do mnie matka list.
— „Najpierw, pytam, drogi synu, jesteś zdro-
wy

W obcym, innym, wielkim świecie?
Mnie tu na wsi troska gniecie,
Jak bukowe jarzmo krowy,
Gdy za broną runie rwą.
Wieczór w oczy mi zagłada
Słodki, jakby ojciec żył,
Wstał i z grobu do mnie przyszedł,
Rękę białą na ramieniu złożył,
W skronie miętko pocałował,
Dotknął palcem lekko ronda
Piłśniowego kapelusza, potem znikł.“ —

II

— „Nie mam sił.
Nie mam mocy, by w strumieniu
Obmyć stare, słabe oczy.
W których wiek mój schował ślady
Wszystkich przeszłych, trudnych lat.
Niechby z wodą popłynęły,
To byś może jeden ślad,
Gdy parowcem oceanu będziesz pruł,
Spotkał w drodze, synu miły.
Albo nocą, gdy się spać już będziesz kładł
Podczas deszczu, może jedną z łez mych
będziesz czuł
Na policzkach, kiedy gwizd
Za oknem wiatru, bicie serca,
Ptaka jęk i człapanie w ciemnej ścieżce
cudzych nóg,
Stuk gałązek obcej brzozy w słuch się
wwierca
Twardym ówiekiem: stuk, puk; stuk!“ —

III

— „Wtedy u nas sucho, cicho.
Tysiąc mil od ciebie, drogi.
Miesiąc srebrne buty zzuł,
Mocząc w rzece bosa nogi,
Aż po kostki zanurzony i wświecony
w nią.“ —



IV

Czuając świtu martwą ciszę,
Odpisuję zatem zaraz ręką ciężką od pilnika.
Już piejące kury słyszę na przedmieściach.
Zdanie mi się nie domyka.
Drżącą dlonią go przyciskam,
Jakby wieko kruchej skrytki.
Nie chcę zgiąć jej nieporadną,
Ciężką ręką, więc zaciskam
Wieko lekko, żeby szybki
Ruch nie pogniótł w niej twej twarzy
Z dzikiej róży, z mleka mięsizu szlachetnego.
Nie przycisnął włosów żadną
Ostrą klamrą. Nie starł z wierzchu jedwab-
nego
Brzasku z nich, tak zwiędłe uczesanych.
Miękkich, czarnych. Jak z hebanu.
Widzę, jak się w oczach żarzy
Gęsty węgiel.

V

Tu zamykam
Zdanie listu na klamerki
Cienkie, lekkie i srebrzyste.
Jak splakane wiejskie szybki.
Jeszcze tylko dwie literki: pa.
Pa, mamusiu. Usta twe całują czyste.
Bądź mi zdrowa, mammo ma.

VI

Czytam spisany ściśle drugi list.
Każdy przecinek, jak czerwony znak.
W dzielnicy słychać parowozu śnieżysty
świst.

Tak —
szyl gęsto wąwozy pary niemi
W dzieciństwie długi gwizd pociągu,
Gdy mijal rozjazd popod liśmi
Różowych klonów: tak, tak; tak!

VII

Drobne linie pisma, jak woda na wiosnę
Rozlana lekko w bruzdach, olśniona jasno-
ścią.
Kropki nad i, jak gwoździki w uzdach
Z niebieskiej stali. Nigdy nie myślał, że
kiedy dorosnę.
Czas wszystko obali.

VIII

Już trzeba do pracy. Gdy na nocną zmianę
w fabryce
Jadę, jak w wielką podróż, widzę rozczesane
Na boki nad torami pączki platanów, krzewy.
Pod ścianami drobne,
Różowe paluszki młodych szparagów wylażą-
ce z ziemi; podobne
Do twych różowych paluszków, gdyś mię
niańczyła przy kosów muzyce.

IX

Już szron pachnie w twych słowach:
Jesień, rumiane jabłka, mokra ziemia.
Mowa; natury myślące narzędzie.

X

Jak zorza, gdy odstaje od rzeki jak siwa
mgła, gdy się chowa.
Bo się jeszcze waha, czy pić u kamienia
Zimno, czy w niebo popłynąć,
Znalazła wyjście i w strumieniu szumi,
Tak przejdą epoki i wieki,
Ludzie mali i wielcy, głupi i rozumni:
A nieśmiertelna zostanie i wiecznie lśnić
będzie
W zmiennym wszechświecie, gdy na niego
skinać —
Czysta, szlachetna lza u twojej drgająca
nieznośnie powieki.

Marian Czuchnowski



Ilustracje w bieżącym numerze,
oraz projekt strony tytułowej
JERZEGO FACZYNSKIEGO.

2. Newton Rd.
Kubick.

listy two
"obieraj"
Drogi: Piłśni
oddać listy
Lublin
Adelen
Les

pień, the